

Pochodzenie Chopina – mity i rzeczywistość

Badania genealogiczne mogą być przygodą pasjonującą, zwłaszcza gdy dotyczą tak wybitnych postaci, jak Fryderyk Chopin. Jeszcze bardziej, gdy przynoszą bulwersujące wiadomości. Jest rzeczą zadziwiającą, że przez ostatnie 150 lat, jakie upłynęły od śmierci Fryderyka, tak niewiele wiedziano o jego pochodzeniu, zarówno w linii francuskiej (ojczystej), jak i polskiej (macierzystej). Wielkość postaci Chopina kierowała – owszem – uwagę ludzi pióra ku temu tematowi, jednak z braku dokumentów źródłowych zazwyczaj dawano wiarę hipotezom, wysnuwano śmiało lecz całkowicie fikcyjne twierdzenia, które na tyle w końcu zadomowiły się w literaturze chopinologicznej, że stały się niemal pewnikami...

Po stronie francuskiej już niedługo po śmierci kompozytora (1849) pojawiły się różne teorie o jego pochodzeniu. Rozpatrywano głównie poszlakę “lotaryńską”, jako że ojciec Fryderyka, Mikołaj, przybył do Polski z okolic Nancy. Trzeba tu podkreślić, że Lotaryngia w połowie XVIII wieku nie była częścią Francji, a więc “lotaryńskie” pochodzenie Fryderyka nie było równoznaczne z francuskim.

Polskie koła emigracyjne, szukając “podbudowy ideologicznej” do polskości kompozytora, lansowały z kolei teorię “narodową”, dowodząc, że dziadek Fryderyka, niejaki Jakub Szop vel Szopa, przybył z Polski do Lotaryngii za czasów Stanisława Leszczyńskiego, tu założył ze swoim ziomkiem Janem Kowalskim handel winny pod nazwą “Chopin–Ferrand”, która to nazwa miała być fonetyczno–semantyczną przeróbką ich polskich nazwisk (Szop=Chopin, Ferrand= fer/żelazo=kowal). Syn owego Szopa, nauczyciel, miał być ojcem Mikołaja, który udając się do Polski, po prostu powracał do ojczyzny. Ta historia tak mocno się zakorzeniła w publicznej świadomości, że jeszcze niedawno, bo w ub. roku – Roku Chopinowskim! – jedno z głównych wydań informacyjnych polskiej telewizji podało tę wierutną bujdę jako sensacyjne, nowe, odkrycie polskich–ojczystych korzeni Chopina...

Historię o Szopie podała drukiem we Francji jeszcze w 1911 roku światowej sławy klawesynistka, Wanda Landowska, opierając się na przekazach osób, zaprzyjaźnionych z ulubionymi uczniami Fryderyka (Marcelina Czartoryska, C. Dubois i G. Mathias). Pewną odmianą tej teorii było twierdzenie, że daleki francuski przodek Chopina schronił się w Polsce po cofnięciu edyktu nantejskiego (1598) i powrocie do prześladowań hugenotów. Któryś z jego potomków miał powrócić w XVIII wieku do Francji, by stać się ojcem naszego Mikołaja, tzn. dziadkiem kompozytora.

Istotną trudnością w badaniach genealogicznych linii ojczystej Chopina był brak pewności co do miejsca urodzenia Mikołaja. Ten bowiem we Francji nie pozostawił znanych historykom dokumentów, zaś jedyny ślad w Polsce, tj. podanie o emeryturę (z danymi metrykalnymi), złożone w roku 1837, zostało wraz z innymi archiwaliami wywiezione w głąb Rosji. Zwrócono je dopiero w wyniku Traktatu Ryskiego (1925), po wojnie polsko–radzieckiej. Dopiero więc teraz możliwe było sięgnięcie do ksiąg metrykalnych konkretnej parafii. Na pomysł ten wpadł w latach trzydziestych XX wieku warszawski adwokat i doświadczony genealog, Stanisław Aleksander Boleścic Kozłowski, zapalony badacz losów Chopina. Zwrócił się on do proboszcza miejscowości Marainville–sur–Madon, gdzie urodził się Mikołaj Chopin, i ten odszukał szereg aktów metrykalnych, dotyczących zarówno Mikołaja jak jego rodziców i rodzeństwa.

Na tym jednak badania na wiele lat utknęły. Dopiero na początku lat osiemdziesiątych, kiedy to wykładowca geografii w Nancy, Gabriel Ladaique, podjął ten temat w ramach swej pracy doktorskiej. Przeprowadził on szeroko zakrojoną kwerendę w archiwach publicznych i zbiorach prywatnych w kolejnych miejscowościach Lotaryngii, i w jej wyniku której ustalili pełną genealogię Chopinów aż do ok. 1674 roku. Rezultatem tej mrówczej pracy była

dwutomowa publikacja uniwersytecka rozprawy (1981), zaś w roku 1999 ukazała się na rynku francuskim książkowa jej wersja.

Cóż zatem wynika z jego ustaleń w kwestii pochodzenia Fryderyka? Przede wszystkim to, że pierwotnym gniazdem tej rodziny nie była wcale Lotaryngia ani tym bardziej Polska, lecz alpejski Delfinat na granicy szwajcarsko-włoskiej (Dauphiné) a konkretnie górski przysiółek Les Chapins przy wiosce Saint Crépin. Zamieszkiwało w nim kilka rodzin, zapewne spokrewnionych ze sobą, noszących nazwisko (czy przydomek) CHAPIN.

Głównym zajęciem górali z tego regionu był przemysł. Szmuglowano m.in. tytoń znad Morza Śródziemnego na północ, w kierunku bogatszej Lotaryngii, Alzacji, krajów niderlandzkich i niemieckich. Uarte szlaki przemysłnicze wiodły dolinami rzek, takimi jak Madon. Każde przejście było przedsięwzięciem trudnym, niebezpiecznym i trwało wiele miesięcy. Szczęśliwym trafem zachowały się dokumenty dochodzenia, jakie prowadziły władze francuskie przeciwko trzem przemysłnikom. Jednym z nich był przodek Fryderyka, Antoni, syn Franciszka, który występuje także, wraz z synem (też Franciszkiem), w wykazach podatkowych z owej miejscowości w roku 1674. Obaj znikają wszakże z tych źródeł już w latach następnych. Może wyruszają w długą przemysłniczą trasę na północ? Niedługo potem Franciszek, syn Antoniego, pojawia się w lotaryńskiej miejscowości Xirocourt, gdzie poznaje Katarzynę Oudot, pracującą w niedalekim Romont. O ojcu Franciszka brak wiadomości – może poszedł dalej, może zmarł gdzieś po drodze... Franciszek żeni się z Katarzyną, co dziwne, nie w jej rodzinnej lotaryńskiej parafii, lecz za granicą francuską, w Romont. Może powodem był niejasny statut Franciszka, może była nim zaawansowana ciąża narzeczonej? Nowożeńcy osiedlają się w Xirocourt i od tej chwili ich potomkowie nie opuszczają tej okolicy przez dobrych pięć pokoleń. Jedni żenią się w sąsiednich parafiach, inni pozostają w Ambacourt. Stają się wiejskimi rzemieślnikami: bednarzami, kołodziejami, kowalami, stolarzami. Niektórzy handlują winem. Gabriel Ladaïque, w przystępie literackiej weny pisze o nich: “nie są to bynajmniej drobni chłopcy, przywiązani duszą i ciałem do ziemi, żyjący w cieniu swej parafialnej dzwonnicy. Są to rzemieślnicy wiejscy, zręczni w palcach, kochający pracę delikatną i dobrze wykonaną, mocni też w sztuce liczenia; są tkaczami, stolarzami, kowalami, w więc z konieczności rysujący i umiejący przedstawić trójwymiarowo zamysł swej pracy. Skromni, niezbyt zasobni, obdarzeni zdrowym rozsądkiem, łatwo zmieniający miejsce zamieszkania [...]”. Ladaïque przypisuje niemal całej rodzinie zdolności twórcze i artystyczne, jakby chciał podkreślić, że geniusz Fryderyka ma już swoją zapowiedź w talentach jego przodków-rzemieślników. Może to zbyt daleko idący wniosek, skoro nie pozostały żadne materialne ślady ich wytwórczości – niemniej jednak jest pewne, że ojciec Mikołaja, Franciszek, z zawodu stelmach czy też kołodziej cieszył się niemałym lokalnym autorytetem, skoro został na wiele lat wybrany syndykiem swej miejscowości. Uznanie środowiskowe nie szło jednak w parze z zamożnością. Na tle ogólnie ubogiego społeczeństwa przodkowie Fryderyka nie wyróżniali się materialnie.

Franciszek po stracie kolejnych dwóch żon, obciążony dwiema córkami i synem, żeni się po raz trzeci, zapewne także w trosce o zapewnienie opieki sobie i dzieciom. Sam uprawia niewielki skrawek ziemi, próbuje hodować winorośl, chowa pożyczone dwie krowy. Gospodarka mu nie idzie, jak można sądzić z faktu, że sprzedaje winnicę swoim własnym teściom.

Jednocześnie ustalony porządek społeczny zaczyna się kruszyć: nadchodzi Rewolucja. W spokojnych wioskach i miasteczkach zaczynają pojawiać się wędrowni emisariusze, głoszący bulwersujące idee, głównie skierowane przeciwko arystokracji i hierarchii kościelnej. Rewolucja wprowadza nowe porządki i nowe prawa. Franciszek, dalej pełniący swą funkcję w miasteczku, początkowo podporządkowuje się nowej władzy, starając się pilnie spełniać jej oczekiwania. Powoli opanowuje go zniechęcenie. Czy to wątpliwości polityczne, czy

zmęczenie, wiek i choroba powodują, że wycofuje się z publicznej działalności, by dokonać żywota w roku 1814.

Skromna sytuacja Franciszka nie przeszkodziła jednakże zapewnić synowi Mikołajowi zupełnie dobrego wykształcenia i wychowania, zaś córki wydać za mąż. Gdy 17-letni Mikołaj szykuje się w 1787 roku do opuszczenia rodzinnego domu w kierunku nieznanego Polski, jest dobrze odczytany, próbuje pisać wiersze, interesuje się klasykami filozofii, zna podstawy niemieckiego i polskiego (tak!), gra na instrumentach...

Co skłoniło Franciszka do takiego pokierowania losem syna? Pierwszy kontakt z Polską przyszedł niespodziewanie: w roku 1780 Michał Pac, marszałek litewski konfederacji barskiej, zmuszony szukać schronienia za granicą po upadku konfederacji, kupuje w Marainville posiadłość z zamkiem. Po pięciu latach trudności finansowe zmuszają go do anulowania transakcji i opuszczenia Francji, ale w międzyczasie zamek zamieszkuje jego dworzanie i przyjaciele, zaś wśród nich jego administrator i zausznik, Adam Jan Weydlich z rodziną oraz inni Polacy. Przez parę lat miasteczko żyje duchem polskim. Franciszek z dorastającym synem także. Mikołaj bywa w zamku, uczy się polskiego, nabywa ogłady. Gdy Pac wyjeżdża do Drezna, rodzina Weydlichów szykuje się do powrotu do kraju. Zapewne wówczas pada propozycja zabrania dobrze zapowiadającego się chłopaka do Polski, Mikołaj żegna się z rodzicami, obiecują sobie wymianę listów. Jeden z takich listów Mikołaja (z 1792 r.) zachował się we francuskiej rodzinie do 1926 roku, kiedy to – wypożyczony – zaginął. Rodzice pisywali do syna najwyraźniej rzadko: może wyjazd syna oznaczał dla nich jego utratę, może zgodnie z tradycyjną chłopską mentalnością myśleli "...cóż on tam w wielkim świecie może wiedzieć o naszych codziennych troskach...?" Coś musiało być na rzeczy, skoro po śmierci Franciszka dwie jego córki (a siostry Mikołaja) dzielą notarialnie ojcowskie trzy hektary, bez jakiegokolwiek wzmianki o żyjącym przecież bracie...

Mikołaj jedzie do Polski towarzysząc w podróży rodzinie Jana Trautweina, dworzanina Michała Paca. W tym czasie Adam Weydlich jest już w Warszawie, gdzie zostaje zatrudniony w administracji Manufaktury Tytoniowej, założonej niedawno przez Jana Dekerta, Piotra Blanka i Andrzeja Rafałowicza. Weydlich ściągą do Warszawy rodzinę – i Mikołaja. Młody Francuz przez pewien czas pracuje w buchalterii Manufaktury, potem zostaje nauczycielem dzieci Dekerta – jak wiemy, zasłużonego prezydenta Warszawy i działacza politycznego w czasie Sejmu Czteroletniego. Jeden z synów Dekerta, także Jan, późniejszy kanonik kapituły warszawskiej był tym, który wygłosił w 1844 roku pożegnalną mowę nad trumną swego wychowawcy, Mikołaja Chopina.

Jest jednak rok 1794. Według wiarygodnych świadectw, Mikołaj, przejęty ideami reform 3–majowych, angażuje się w insurekcję kościuszkowską i w czasie obrony Warszawy zostaje setnikiem, czy kapitanem Gwardii Narodowej. Jego oddział skierowany zostaje do obrony Pragi i wycofany stamtąd na parę godzin przez krwawym atakiem wojsk Suworowa ("rzeź Pragi"). Cytujemy ten epizod, choć nie udało się autorowi znaleźć nazwiska Chopina w spisach uczestników Insurekcji.

Około 1795 roku Mikołaj zostaje zaangażowany do Kiernozi jako wychowawca dzieci starościny Ewy Łączyńskiej, której mąż, Maciej, zginął w czasie Insurekcji. Dwóch jej synów wkrótce przechodzi do szkół wojskowych, zaś pod opieką Chopina pozostają dwie dorastające panny: Antonina i Maria. Ta ostatnia przejdzie do historii jako Pani Walewska. Napoleon był ponoć zaskoczony jej świetną znajomością francuskiego, francuskiej literatury, historii i geografii. Nietrudno przypuścić, że była w tym zasługa jej nauczyciela...

Na razie jednak do Kiernozi przyjeżdża z wizytami hrabina Skarbkowa z dorastającym synem Fryderykiem. Hrabina wychowuje syna sama – jej rozrzutny mąż, Kacper Skarbek, postać dość barwna, od paru lat mieszka za granicą, gdzie schronił się przed wierzycielami. Żona gospodaruje w Żelazowej Woli sama, skąd zarządza resztkami majątku.

Wydaje się, że między młodym Skarbkiem a Marią Łączyńską zawiązuje się cieplejsze uczucie. Tak przynajmniej sugeruje G. Ladaïque.

Hrabina docenia walory wychowawcy panien Łączyńskich i proponuje Mikołajowi Chopinowi pracę nauczyciela w Żelazowej Woli. Jego wychowankiem ma być Fryderyk Skarbek, późniejszy znakomity ekonomista. Jest rok 1802 lub 1803. Od tej pory Mikołaj wiąże się z Żelazową Wolą na dłużej. Tu poznaje swą przyszłą żonę, Justynę Krzyżanowską, niezamożną rezydentkę przy dworku Skarbków. Bierze z nią ślub w 1806 roku w pobliskim Brochowie i tu w 1810 r. przychodzi na świat przyszły kompozytor. Chrzestnym jest m.in. Fryderyk Skarbek i na jego cześć chłopiec dostaje na chrzcie imię Fryderyk. I tyle w skrócie można powiedzieć o losach ojca Fryderyka Chopina o o jego francuskich korzeniach.

Z kolei podobnie udokumentowaną historię należałoby opowiedzieć o matce kompozytora, Justynie Krzyżanowskiej. Niestety, wiedza o niej i o jej przodkach – a więc o polskich korzeniach genialnego kompozytora – jest na razie dość skąpa i nie do końca opracowana.

Także i w tym przypadku, z braku źródłowych dokumentów, różni autorzy od 150 lat dają upust fantazji, wysnuwając najróżniejsze twierdzenia i hipotezy na temat pochodzenia Justyny.

Życie Justyny przypada na II połowę XVIII wieku i I połowę wieku XIX. Dla tego okresu, w zasadzie, zachowało się sporo dokumentów archiwalnych, pamiętników, korespondencji itp. Na czym więc polegają trudności w ustaleniu jej genealogii? Powód jest jeden: znamy, co prawda, imiona jej rodziców (Jakub Krzyżanowski i Antonina Kołomińska), jednak do tej pory – pomimo wysiłków badaczy – nie udało się odnaleźć dokumentu, wskazującego, czym synem był ów Jakub. Jednocześnie, w środkowych dekadach XVIII wieku występuje w dokumentach co najmniej sześciu różnych Jakubów Krzyżanowskich, zaś rodzin o tym nazwisku doliczyć się można kilkunastu! Taka sytuacja, przy braku krytycyzmu i nienaukowych metodach badawczych, prowadziła do najrozmaitszych, dowolnych spekulacji. Autorzy tekstów i biografowie Chopina przypisywali Jakuba do tych lub innych Krzyżanowskich, identyfikując go dowolnie z którymś z owych sześciu Jakubów. Niektórzy autorzy, korzystając z faktu istnienia paru rodzin o tym nazwisku, pochodzących z XVIII-wiecznych neofitów, udowadniali żydowskie pochodzenie matki Fryderyka. Inni starali się wyjaśnić obecność Justyny na dworze Skarbków jej rzekomym pokrewieństwem lub powinowactwem ze Skarbkami. Wreszcie szereg osób, jeszcze w II połowie XIX wieku przyznawało się do pokrewieństwa z wielkim kompozytorem, nierzadko ze względu na własną karierę muzyczną.

Ten bałagan biograficzny trwał do niedawna i dopiero ostatnie badania historyczne Andrzeja Sikorskiego i niżej podpisanego* rzuciły nowe światło na zagadkę pochodzenia Justyny. I chociaż nie przyniosły one jeszcze jednoznacznej odpowiedzi, do których Krzyżanowskich należał dziadek macierzysty Fryderyka, pozwoliły przynajmniej uporządkować wiedzę na ten temat i odrzucić szereg dotychczasowych mitów, legend i zwykłych kłamstw mocno zakorzenionych w świadomości publicznej i w literaturze przedmiotu.

Miejmy nadzieję, że książka ta pobudzi badaczy–profesjonalistów do dalszych poszukiwań polskich korzeni Fryderyka Chopina a Czytelnikom dostarczy wielu nowych wiadomości o naszym kompozytorze.

Piotr Mysłakowski

* zob.: Andrzej Sikorski i Piotr Mysłakowski, Rodzina matki Chopina – mity i rzeczywistość, Studio Wydawnicze FAMILIA, Warszawa 2000